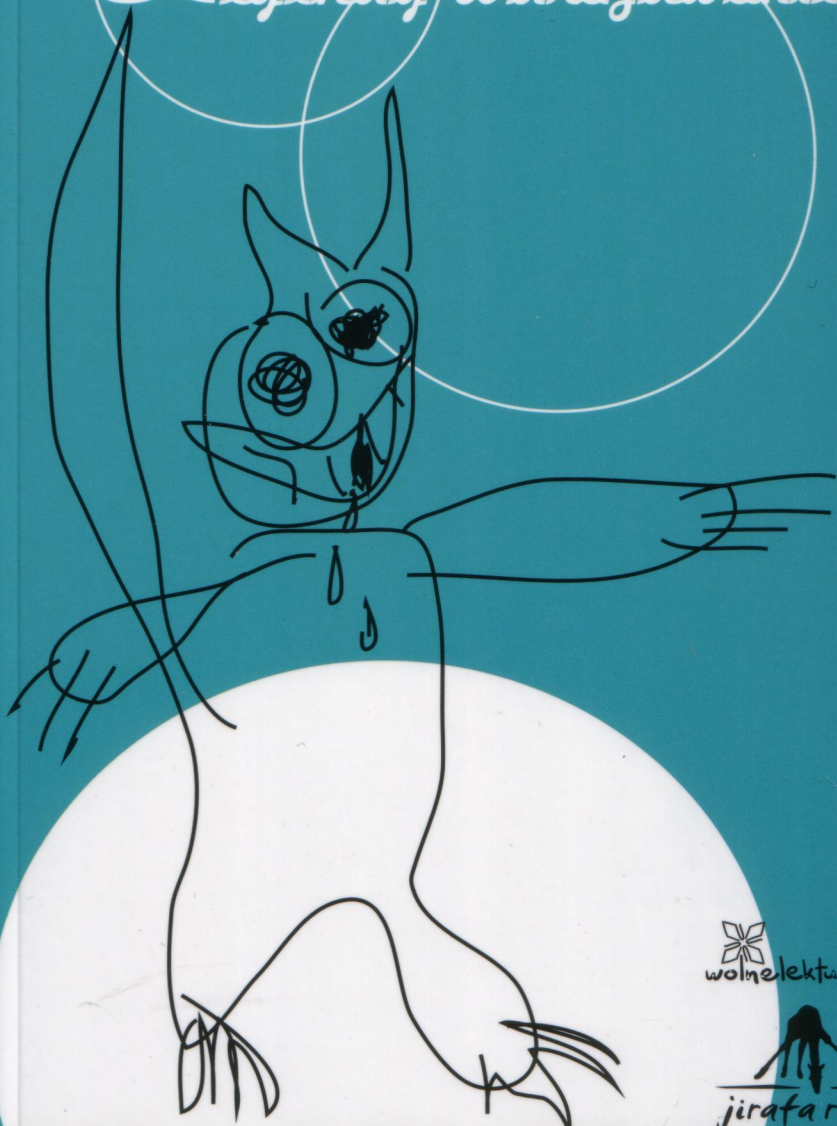


Artur Oppman

Legendy Warszawskie



wolnelektury.pl



jirafaroja

Artur Oppman

(Or-Ot)

Legendy warszawskie





Tekst opracowany w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) za:
Legendy warszawskie, Oppman, Artur (1867-1931), Poznań ; Warszawa [etc.] : Księg.
św. Wojciecha 1925. Partnerem projektu Wolne Lektury jest Prokom Software SA.
Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza
pochodzącego ze zbiorów BN.
Projekt okładki: Joanna Rajkowska



Wydanie 1

Warszawa 2007

ISBN: 978-83-62948-28-4

Wstęp

Noc srebrna śniegiem, wiatr mroźny dmucha,
Na skrzypcach zimy gra zawierucha,
Kłębami śniegu w okna uderza,
To coś zaszepecze, jakby z pacierza,
To się rozjęczy nutą żalosną,
Jakby tęskniła za cudną wiosną,
To znów na chwilę płacz swój uciszy
I gwiazd milionem błysnie w tej ciszy.

Jakże to miło w wieczór zimowy
W ciepłe zacisznej siedzieć alkowy;
W piecu się ogień dopala właśnie,
W ciemnej czeluści mignie, to zgaśnie,
Sypie iskierki czerwone, złote,
W sercach nieznaną budzi tęsknotę
Za czymś minionem, za czymś dalekiem,
Za dawnym światem, za dawnym wiekiem.

Zimową nocą w alkowie starej
Umarłych czasów snują się mary,

W wielkim fotelu, sprzed stu lat może,
Wszłuchał się dziaduś w zamieć na dworze;
Jakby ustami jakiegoś ducha
Głos mu wichury gada do ucha,
O tym, co było, co się prześniło,
Co już — od kiedy! — śpi pod mogiłą...

I nagle dziatwa przypadnie z wrzawą:
— Powiedz nam, dziadziu, bajkę ciekawą!
— Jak szedł Twardowski do piekieł bramy?
— O, nie, dziadziusiu! Znamy to, znamy!
— Więc o Madeju, co zbrodnie knował?
— Ach, wiemy: Madej odpokutował!
— To o Kopciuszku w zgrzebnej odzieży?
— Na pamięć umiem, niech dziadziuś wierzy!
— No, to już nie wiem, co rzec w tej sprawie!
— Powiedz nam, dziadziu o... o Warszawie!

Pochylił dziaduś głowę zmęczoną,
Ale mu w oczach iskry zapłoną,
Strudzone serce mocniej kołata.
Bo swej młodości przypomniał lata:
Jak to w ulicach starej Warszawy
Gonił za widmem rycerskiej sławy,

Jak każda cegła, każdy głaz w murze
Wskrzeszały przeszłość w złocie, w purpurze.

Na szarej Wiśle, na mętnej fali
Piosnka syreny ulata w dali,
W zapadłych w ziemię lochach zwaliska
Zły bazyliszek ślepiami błyska,
Męczeńska Praga krwią się zalała,
W królewskim zamku łka Dama Biała...
A nad główkami dzieciaków grona
Cudowny Chrystus wznosi ramiona...

Dali mu malcy myśl do gawędy:
Starej Warszawy stare legendy...

Syrena

I

— A widzieliście ją, tę syrenę niby, kumie Szymonie?

— Widzieć nie widziałem, kumie Mateuszu, bo drzewa przesłaniały źródelko, a bliżej podejść bałem się jakości, alem słyszał, jak śpiewa.

— Alboż to syreny śpiewają ?

— Jakże to? Nie wiecie o tym, kumie Mateuszu? śpiewają! I jak jeszcze! Głos to ci się tak rozchodził po Bugaju, po Wiśle, hen, aż za rzekę, jakoby właśnie dzwonek srebrzysty dzwonił. Słuchałbyś dniem i nocą.

— No, i co dalej? Co dalej?

— Ano, nic dalej. Słuchałem, słuchałem, lubość mi się jakowaś rozpływała po kościach, aż w

końcu śpiewanie ucichło: widać syrena schowała się na nocleg w źródleku, bo już i słońce zachodziło, a ja powlokłem się do chaty, alem całą noc spać nie mógł, inom o tej syrenie rozmyślał.

— Ciekawość! Warto by ją wypatrzyć, zobaczyć.

— Ale jak? Toć, jeśli nas ujrzy, — umknie i skryje się w wodzie. A zresztą, może to i grzech przyglądać się takowej stworze niechrzczonej i kuszącego jej śpiewania słuchać.

— Grzech nie grzech, — niewiada! Najlepiej zapytać o to ojca Barnaby, pustelnika. To człek mądry i pobożny; on powie i nauczy, co czynić nam należy.

— Rzetelnie mówicie, kumie Mateuszu, chodźmy do pustelnika Barnaby.

— Ano, to i chodźmy! Ryby przez ten czas z Wisły nie uciekną, a my się od duchownej osoby przeróżności dowiemy.

Tak rozmawiali z sobą dwaj rybacy z nad Wisły w owych zamierzchłych czasach, gdy na miejscu dzisiejszej Warszawy, a właściwie jej Powiśla, leżała niewielka rybacka osada, otoczona gęstymi lasami, w których roilo się od grubego zwierz: łośi, turów, wilków i niedźwiedzi.

II

— Więc powiadacie, że śpiewała?

— A juści! śpiewała; gadałem przecie.

— Hm! I często se tak podśpiewuje?

— A co dnia! Jak tylko słoneczko Boże ma się ku zachodowi i czerwienią a złotem pomaluje Wiselkę, wraz ci się na Bugaju jej piosenka rozlega.

— I długo też nuci?

— Do zachodu. Jak się ino ciemno zrobi na świecie, już jej nie słychać.

— To nocami nigdy ze źródła nie wychodzi?

— Czy wychodzi, czy nie wychodzi, tego ja nie wiem, ale przepomniałem powiedzieć, że w pełni miesiąca też śpiewa. Nieraz mnie ze snu budzi blask księżycowy, co do chałupy zagląda: siadam se na posłaniu, aż ci tu odgłos jakowyś dolata z daleka; jakby skowronek, jakby dzwonek, jakby skrzypeczki lipowe: to ona.

— O to mi chodziło właśnie. Więc trzeba tak zrobić...

Tu ojciec Barnaba zadumał się na długą chwilę, a obaj rybacy czekali w skupieniu, aż namyśli się, co poradzić.

Ojciec Barnaba był to starzec wysoki, chudy, siwobrody, łysy jak kolano, odziany w długą samodziałową opończę. Na pomarszczonym jego obliczu rysowały się powaga i dobroć. Wszyscy trzech siedzieli przed budką pustelnika, na ławie, uczynionej z dwóch pieńków, na których położono z gruba obciosaną deskę. Było to lipowe

popołudnie i cudnie było w boru, pachnącym żywicą i kwiatami. Ptaki śpiewały radośnie, pszczoły wesoło brzęczały, a zielony dzięcioł w czerwonym kapturku stukał dziobkiem, jak młotkiem, w korę rozłożystego dębu i wydłubywał robaki.

A ojciec Barnaba namyślał się, namyślał, aż rzecze:

— Więc trzeba tak zrobić: w pełnię miesiąca wybierzemy się we trzech do źródła; na odzienia nasze naczepić należy gałęzi świeżo zerwanych, najlepiej lipowych, kwiatem okrytych, żeby syrena człowieka nie poczuła, bo się nie pokaże; zaczaiemy się przy samem źródle, a gdy wynijdzie i śpiewać zacznie, wtedy zarzucimy na nią sznur, spleciony z cienkich witek wierzbowych, święconą wodą skropiony, ile, że takiego żaden się czar nie ima; zwiążemy i miłościwemu księciu na Czersku zawieziemy w darze. Niech ją na zamku trzyma i niech mu wyśpiewuje.

Ale uszy woskiem musimy sobie zatkać, żeby jej narzekań i lamentów nie słyszeć, bo inaczej serce w nas tak zemdleje, że nie będziemy mieli mocy wziąć jej w niewolę. Srodze jest żałościwe syrenie śpiewanie.

— Tak jest, jak mówicie, ojcze Barnabo; wiem ci ja o tym, bom te piosenki słyszał. Żaden miód, by najprzedniejszy, tak człowieka nie upoi, jako on głos syreni. Więc tedy do pełni miesięcznej?

— Tak jest, do pełni.

I rozeszli się w swoje strony. Rybacy nad Wisłę do zarzuconych sieci, a ojciec Barnaba na modlitwę.

III

Tam, gdzie dziś nad samem prawie wybrzeżem Wisły, poniżej starożytnych kamienic Starego Miasta, rozciąga się ulica, Bugaj zwana, przed wielu, wielu laty szumiał las zielony, odwieczny.